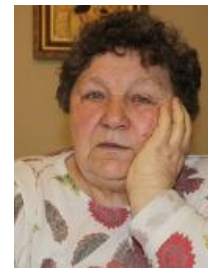


JANINA OLESIUK

ur. 1937; Lubień



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lubień, II wojna światowa, PRL |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, dzieciństwo, życie codzienne, życie na wsi, zioła, ziołolecznictwo, naturalne sposoby leczenia, wizyta u lekarza |

Człowiek leczył się swoimi sposobami

Człowiek leczył się swoimi sposobami, ziołami. Wiedzieliśmy, że dziurawiec, że mięta, to jest środek taki, że pomaga na żołądek, że rumianek, to był przeważnie przeznaczony dla małych dzieci, ale i w ogóle dla starszych, że to jest środek uspokajający, że to środek nasenny. No, i takimi środkami się leczyło, albo jechało się do jakiegoś tam znajomego, co tam trochę wiedział, jakieś miał znajomości, a nazywano go znachorem. No i taki pan był w Kołaczach, nie znam nazwiska, ale dość długo on jakoś tam trochę pomagał, on chyba miał jakieś trochę w tym kierunku wykształcenie. A tak pamiętam, jedyny raz za swoje dzieciństwo miałam zapalenie płuc, to mnie mama w pierzynie, koniem wiozła do Włodawy do szpitala. Dostałam zastrzyk, to jeszcze bałam się tego klucia, to ten pan co mi ten zastrzyk dawał, to mówił: „Nie bój się, nie bój się, to tak jakby muszka cię ugryzła”. No i tak było, no i do domu jak przyjechałam to już się lepiej czułam. I to po tym jednym zastrzyku, nie wiem co tam było jeszcze, nie pamiętam czy jakieś miałam leki czy nie, ale ta wizyta w tej pierzynie i ten zastrzyk to pamiętam do dziś. Tak że, w ogóle z leczeniem to było tragicznie, z chorobami, raczej wszystko szło na przetrwanie, że katar to przejdzie, że kaszel to też przejdzie. Piło się mleko gorące z masłem, takie rzeczy. A jeszcze, na wiosnę jak sosny, o tak te pędy puszczają, to te pędy smażyli niektórzy, to znaczy to tak troszkę później weszło w życie i to od kaszlu jako syrop był. Ja bardzo lubiłam kwaśne rzeczy, a byłam strasznie sucha i po prostu brak mi było witamin, to bardzo lubiłam jeść żurawiny w zimie. I to było moim takim jedynym lekarstwem, że ja się po tym lepiej czułam. I po kapuście, kwaszonej kapuście, ja kwas z kapusty to normalnie piłam kubeczkami i to mi przynosiło ulgę. Ja miałam bardzo dużo robaków, owsików. Mama uważała, że ja z tego wyrosnę, a to mi w szkole bardzo przeszkadzało, bo ja po prostu nie mogłam usiedzieć, bo one mi dokuczały. Wstydyłam się pani nauczycielce powiedzieć, że mam owsiki, i jak się

kręciłam, to ona uważała, że ja na lekcji nie uważam, bo jestem niegrzeczna, bo się kręcę. A mnie to wszystko dokuczało okropnie. Potem było tak, że księdza brat był lekarzem, wojskowym lekarzem i kiedyś do wujka ksiądz przyniósł sutannę, żeby mu na drugą stronę odwrócić. No bo była z dobrego materiału, a z jednej strony tak wypłowiła i wujek mu to robił. Przyszedł spacerkiem z tym bratem doktorem i mama poprosiła jego o radę, co robić, że mnie tak dokuczają te owsiki. A on mówi, że są bardzo trudne do wyniszczenia i mówi, że ja wiem, że teraz nie ma leków za wiele na te owsiki, ale bardzo skuteczne są ziarka z pestek dyni, i że mówi, tak: nawet nie to, żeby ona sama sobie łuskała, tylko nałuskajcie jej co najmniej garść, albo i więcej. I rano, na czczo, przed jedzeniem, te ziareczka, tak jak najwięcej, żebym jadła. No to rzeczywiście, troszkę zmniejszyły się, zatruwały się tym. Ale dość długo ta plaga mnie męczyła, bardzo długo.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2021-06-09, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Redakcja | Tomasz Czajkowski |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |